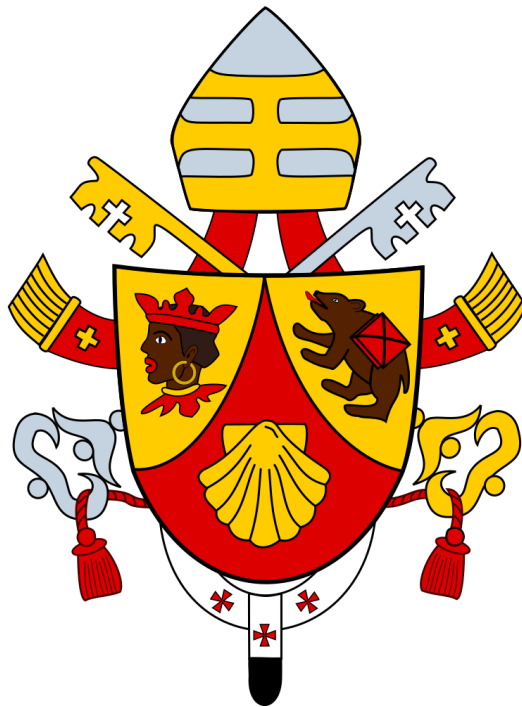


Benedykt XVI

Spe Salvi



Wprowadzenie

1. «*SPE SALVI facti sumus*» — w nadziei już jesteśmy zbawieni (Rz 8, 24), mówi św. Paweł Rzymianom, a także nam. «Odkupienie», zbawienie, zgodnie z wiarą chrześcijańską, nie jest jedynie zwyczajnym wydarzeniem. Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości: terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi. W tym kontekście rodzi się od razu pytanie: jakiego rodzaju jest ta nadzieja, skoro może uzasadniać stwierdzenie, według którego, poczynając od niej, i tylko dlatego, że ona istnieje, jesteśmy odkupieni? I o jaką chodzi tu pewność?

Wiara jest nadzieją

2. Zanim podejmiemy te nurtujące nas dzisiaj pytania, musimy uważniej wsłuchać się w świadectwo Biblii o nadziei. «Nadzieja» rzeczywiście stanowi centralne słowo wiary biblijnej — do tego stopnia, że w niektórych tekstach słowa «wiara» i «nadzieja» wydają się być używane zamiennie i tak *List do Hebrajczyków* z «wiarą pełną» ściśle łączy «niewzruszone wyznanie nadziei» (por. 10, 22. 23). Również gdy *Pierwszy List św. Piotra* wzywa chrześcijan, by byli zawsze gotowi do dawania odpowiedzi na temat *logosu* — sensu i racji ich nadziei (por. 3, 15), «nadzieja» odpowiada «wierze». To, na ile świadomość pierwszych chrześcijan, że otrzymali w darze niezawodną nadzieję, była decydująca, jest widoczne również tam, gdzie chrześcijańska egzystencja jest zestawiona z ich życiem zanim przyjęli wiarę, lub z sytuacją wyznawców innych religii. Paweł przypomina Efezjanom, że zanim spotkali Chrystusa, byli jakby «nie mający nadziei ani Boga na tym świecie» (*Ef* 2, 12). Oczywiście wie, że mieli oni bogów, że mieli religię, ale ich bogowie okazali się wątpliwi, a z ich pełnych sprzeczności mitów nie płynęła żadna nadzieja. Pomimo, że mieli bogów, «nie mieli Boga» i w konsekwencji żyli w mrocznym świecie, bez jasnej przyszłości. *Ex nihil ab nihilo quam citorecidimus* (jakże szybko z niczego pogrążamy się w nicość)[1] mówi epitaforium z tamtego okresu — z tych słów jednoznacznie wynika to, o czym wspomina Paweł. W tym samym sensie mówi on do Tesaloniczan: Nie powinniście smuć się, «jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei» (*I Tes* 4, 13). Także tu jawi się jako element wyróżniający chrześcijan, fakt, że oni mają przyszłość: nie wiedzą dokładnie, co ich czeka, ale ogólnie wiedzą, że ich życie nie kończy się pustką. Tylko wtedy, gdy przyszłość jest pewna jako rzeczywistość pozytywna, można żyć w terażniejszości. Tak więc możemy stwierdzić: chrześcijaństwo nie było jedynie «dobrą nowiną» — przekazem treści do tej pory nieznanych. Używając naszego języka, trzeba powiedzieć, że chrześcijańskie orędzie nie tylko «informuje», ale również «sprawia». Oznacza to: Ewangelia nie jest jedynie przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie. Mroczne wrota czasu, przyszłości, zostały otwarte na oścież. Kto ma nadzieję, żyje inaczej; zostało mu dane nowe życie.

3. Teraz jednak pojawia się pytanie: na czym polega owa nadzieja, która — jako nadzieja — jest «zbawieniem»? Istotę odpowiedzi zawiera wspomniany przed chwilą fragment *Listu do Efezjan*: zanim Efezjanie spotkali Chrystusa, nie mieli nadziei, ponieważ nie mieli «Boga na tym świecie». Poznać Boga — prawdziwego Boga — oznacza otrzymać nadzieję. Dla nas, którzy od zawsze żyjemy z chrześcijańską koncepcją Boga i przywykliśmy do niej, posiadanie nadziei, która pochodzi z rzeczywistego spotkania z Bogiem, jest już czymś z czego niemal nie zdajemy sobie sprawy. Przykład świętej naszych czasów może nam w jakiejś mierze dopomóc w zrozumieniu tego, co oznacza po raz pierwszy i rzeczywiście

spotkać Boga. Myślę o Afrykance Józefinie Bakhicie, kanonizowanej przez papieża Jana Pawła II. Urodziła się około 1869 roku — sama nie знаła precyzyjnej daty — w Darfurze w Sudanie. W wieku dziewięciu lat została porwana przez handlarzy niewolników, była bita do krwi i pięć razy sprzedawana na targach niewolników w Sudanie. Ostatecznie, jako niewolnica, znalazła się na służbie u matki i żony pewnego generała, gdzie każdego dnia była chłostana do krwi. Pozostały jej po tym do końca życia 144 blizny. W 1882 roku została kupiona przez pewnego włoskiego kupca dla włoskiego konsula Callista Legnaniego, który wobec ofensywy mahdystów powrócił do Włoch. Znając tak okrutnych «panów», których do tej pory była własnością, tu Bakhita poznała «Pana» całkowicie innego, żyjącego Boga, Boga Jezusa Chrystusa — w dialekcie weneckim, którego się nauczyła, nazywała Go «Paron» (Pan). Do tej pory znała tylko panów, którzy ją poniżali i maltretowali albo — w najlepszym przypadku — uważali ją za użyteczną niewolnicę. Teraz natomiast usłyszała o istnieniu «Parona», który jest ponad wszystkimi panami, jest Panem panów, oraz że ten Pan jest dobry, jest uosobieniem dobroci. Dowiedziała się, że ten Pan zna także ją, że ją stworzył — co więcej, że ją kocha. Również ona była kochana właśnie przez najwyższego «Parona», w porównaniu z którym wszyscy inni panowie są jedynie marnymi sługami. Ona sama była znana, kochana i oczekiwana. Co więcej, ten Pan osobiście poznał los bitego, a teraz oczekiwał jej «po prawicy Boga Ojca». Teraz miała «nadzieję» — już nie nikłą nadzieję na znalezienie panów mniej okrutnych, ale wielką nadzieję: jestem do końca kochana i cokolwiek się zdarzy, jestem oczekiwana przez tę Miłość. A zatem moje życie jest dobre. Przez poznanie tej nadziei została «odkupiona», nie czuła się już niewolnicą, ale wolną córką Boga. Rozumiała to, co św. Paweł miał na myśli, gdy przypominał Efezjanom, że przedtem byli pozbawieni nadziei i Boga na ziemi — nie mieli nadziei, bo nie mieli Boga. Toteż, gdy chciano ją odesłać do Sudanu, Bakhita wzbraniała się. Nie chciała znowu odłączyć się od swego «Parona». 9 stycznia 1896 roku przyjęła Chrzest, Bierzmowanie i pierwszą Komunię św. z rąk Patriarchy Wenecji. 8 grudnia 1896 roku, w Weronie złożyła śluby w Zgromadzeniu Sióstr Kanosjanek i odtąd — poza swoimi zajęciami w zakrystii i na portierni klasztoru — podczas wielu podróży po Włoszech starała się zachęcać do misji: odczuwała konieczność propagowania wolności, którą zyskała w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa. Wolność powinna być dawana innym, możliwie jak największej liczbie osób. Nadziei, która się w niej zrodziła i ją «odkupiła», nie mogła zachować dla siebie samej. Musiała dotrzeć do wielu, dotrzeć do wszystkich.

Pojmowanie nadziei opartej na wierze w Nowym Testamencie i w pierwotnym Kościele

4. Zanim odpowiemy na pytanie, czy spotkanie z tym Bogiem, który w Chrystusie objawił nam swoje oblicze i otworzył swe serce, może być również dla nas nie tylko «informujące», ale także «sprawcze», czyli może tak przemieniać nasze życie, abyśmy czuli się odkupieni przez nadzieję, którą wyraża, powrócimy jeszcze do pierwotnego Kościoła. Nietrudno zdać sobie sprawę, że doświadczenie małej afrykańskiej niewolnicy Bakhity, było również udziałem wielu osób bitych i skazanych na niewolę w czasach rodzącego się chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nie niosło przesłania socjalno-rewolucyjnego jak to, w imię którego Spartakus prowadził krwawe boje i przegrał. Jezus nie był Spartakusem, nie był bojownikiem o wolność polityczną, jak Barabasz albo Bar-Kochba. To, co przyniósł Jezus, który umarł na krzyżu, było czymś całkowicie odmiennym: spotkaniem z Panem panów, spotkaniem z żyjącym Bogiem, a zatem spotkaniem z nadzieją mocniejszą niż cierpienia niewoli, przemieniającą od wewnątrz życie i świat. Nowość tego, co się stało, ukazuje wyraźnie Pawłowy *List do Filemona*. Jest to list bardzo osobisty, który Paweł pisze w więzieniu i powierza zbiegłemu niewolnikowi Onezymowi, aby go dostarczył jego panu, właśnie Filemonowi. Tak Paweł odsyła zbiegłego niewolnika Onezyna jego panu, a czyni to

nie nakazując, ale prosząc: «proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach [...]. Jego ci odsyłam [...], to jest serce moje [...]. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrała na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego» (10-16). Ludzie, którzy zgodnie ze swoim statusem społecznym dzielą się na panów i niewolników, jako członkowie jednego Kościoła stają się dla siebie braćmi i siostrami — tak wzajemnie nazywali siebie chrześcijanie. Na mocy Chrztu odrodzili się, zostali napełnieni tym samym Duchem Świętym i razem, jeden obok drugiego, przyjmują Ciało Pana. Nawet jeżeli zewnętrzne struktury nie zmieniły się, wewnątrz zmieniało się społeczeństwo. Jeśli *List do Hebrajczyków* mówi, że chrześcijanie tu na ziemi nie mają stałej ojczyzny, ale szukają przysłej (por. 11, 13-16; *Flp* 3, 20), oznacza to coś zupełnie innego niż zwyczajne odniesienie do perspektywy przyszłości: obecne społeczeństwo jest uznawane przez chrześcijan za niezadowalające; należą oni do nowego społeczeństwa, ku któremu zmierzają i które ich pielgrzymowanie antycypuje.

5. Musimy przedstawić jeszcze jeden punkt widzenia. *Pierwszy List do Koryntian* (1, 18-31) pokazuje, że duża część pierwszych chrześcijan należała do niskich klas społecznych i właśnie dlatego była otwarta na doświadczenie nowej nadziei, jak to miało miejsce w przypadku Bakhity. Niemniej od początku były także nawrócenia w warstwach arystokratycznych i wykształconych. Bowiem to właśnie one żyły nie mając «nadziei i Boga na świecie». Mit utracił swoją wiarygodność; skostniała rzymska religia państwowa sprowadziła się do pustego obrzędu, który skrupulatnie sprawowano, ale który teraz stał się marną «religią polityczną». Racjonalizm filozoficzny zepchnął bogów na płaszczyznę nierealności. Boskość na różne sposoby była widziana jako moc kosmiczna, natomiast Bóg, do którego można się modlić, nie istniał. Paweł ilustruje ówczesną, istotną problematykę religii w sposób niezwykle trafny, gdy przeciwstawia życiu opartemu «na Chrystusie» życie pod panowaniem «żywiółów świata» (por. *Kol* 2, 8). W tej perspektywie nowe światło może rzucić pewien tekst św. Grzegorza z Nazjanzu. Mówi on, że w chwili, w której trzej Królowie, prowadzeni przez gwiazdę, adorowali nowego Króla Chrystusa, nastąpił koniec astrologii, gdyż od tej pory gwiazdy poruszają się po orbitach wyznaczonych przez Chrystusa[2]. Rzeczywiście w tej scenie jest odwrócone ówczesne pojmowanie świata, które w inny sposób na nowo dochodzi dzisiaj do głosu. To nie żywioły świata, prawa materii rządzą ostatecznie światem i człowiekiem, ale osobowy Bóg rządzi gwiazdami, czyli wszechświatem; prawa materii i ewolucji nie są ostateczną instancją, ale rozum, wola, miłość — Osoba. A jeśli znamy tę Osobę, a Ona zna nas, wówczas niewzruszona moc elementów naturalnych nie jest ostateczną instancją; wówczas nie jesteśmy niewolnikami wszechświata i jego praw — jesteśmy wolni. Ta świadomość w starożytności pobudzała prawe umysły do poszukiwania. Niebo nie jest puste. Życie nie jest zwyczajnym następstwem praw i przypadkowości materii, ale we wszystkim i równocześnie ponad wszystkim jest osobowa wola, jest Duch, który w Jezusie objawił się jako Miłość[3].

6. Sarkofagi z początków chrześcijaństwa obrazują to pojmowanie nadziei, bowiem w obliczu śmierci pytanie o sens życia jest nieuniknione. Postać Chrystusa przedstawiają na antycznych sarkofagach przede wszystkim dwa obrazy: filozofa i pasterza. Na ogół filozofia nie była wówczas rozumiana jako trudna dyscyplina akademicka, jak przedstawia się ją dzisiaj. Filozof był raczej tym, który potrafił nauczać podstawowej sztuki: sztuki bycia prawym człowiekiem, sztuki życia i umierania. Oczywiście, ludzie od dawna zdawali sobie sprawę, że wielu z tych, którzy podawali się za filozofów, za mistrzów życia, było jedynie szarlatanami, dla których nauka była tylko źródłem utrzymania, podczas gdy o prawdziwym życiu nie mieli nic do powiedzenia. Tym bardziej poszukiwano prawdziwego filozofa, który rzeczywiście potrafiłby wskazać drogę życia. Pod koniec trzeciego wieku po raz pierwszy spotykamy w



Chcesz przeczytać więcej?

Zamów prenumeratę, aby otrzymać dostęp do pełnej zawartości czytelni.